



## LITERATURA.

### A. Przegląd czasopism.

„Tygodnik ilustrowany“, poświęcony literaturze, nauce i sztukom pięknym. Warszawa, 1904. (C. d.)<sup>1)</sup>.

Gadka ludowa A. Piotrowskiego »O babie co ozora za zembami trzymać nie umiaua« zgodna jest co do treści prawie we wszystkich szczegółach z taką gadką O. Kolberga<sup>2)</sup>; różni się zaś od niej pod względem języka tem, że napisana jest w gwarze podlasko-mazurskiej, podczas gdy K. opowiada ją zwykłym, ogólnie polskim językiem. O ile z całości sądzić można, oddał p. P. tę gwarę poprawnie i konsekwentnie: zakradło się jednak kilka pomyłek przeważnie w użyciu samogłoski *a*, która zazwyczaj wszystkim, nie wtajemniczonym gruntywnie w właściwości gwarowe najwięcej sprawia kłopotu. Tak też i p. P. pisze poprawnie: pado (w znacz. powiada) naloz zobocyu ale obok tego: pada i podo, noloz zobacyua; padou i padau zam. podou = padał (deszcz), poński zam. pański, czy z. cy i kilka innych może poprostu drukarskich błędów.

W drugiej gadce opowiada tenże autor »O takim dziad u, co się w rzeczy z królewnom ozynił«.

Oto jej krótkie streszczenie.

Jeden bardzo bogaty król miał córkę jedynaczkę, która nietylko że nic zgoła nie chciała robić, ale się nawet nie cesała i nie myła, tylko leżała po całych dniach na pierzynie i jadła kiełbasę z ciastkami. Ponieważ niechciała wyjść za żadnego ze starających się o jej rękę, przeto król rozgniewany kazał jej wybrać sobie męża z pośród dziadów zwołanych z całego

<sup>1)</sup> Lud t. XI str. 104.

<sup>2)</sup> Krakowskie. Cz. IV nr. 88.

kraju. Wybrała małego, chudego dziadka, licząc na to, że w krótkce »parę puści« (umrze) a ona zostanie wdową. Tymczasem dziad zostawszy mężem królowny spędził żonę z pierzyny, sam się na niej ułożył a ona musiała mu donosić jedzenie od rana do wieczora a sama sypiała na skrzynce, aż pewnego razu jedząc flaki, których mu żona dostarczyła, »wzion i pęk«. Królowna się ucieszyła, a nauczona przykrem doświadczeniem, wybrała już teraz jednego z pośród starających się o jej rękę królewiczów.

Rzecz napisana jest w gwarze radomskiej ale z podobnemi omyłkami jak i poprzednia. I tak n. p. czytamy poprawne: *cerwone, zaceni, wiecór* i t. d. obok zwyczajnie, zobaczyła, w rzeczy; *chces, posła, ucieszyła, próskiem* i t. d. obok: *poduszki, zeszyły, odeszły* i t. d. *dopiro* i *dopiero*, *że* i *ze*, *się* i *sie*, *ja* i *jo*, *lezoł* ale obok tego *mamrotał* i t. d. Niezawodnie też i *ł* wymawiają w tej gwarze (podobnie jak i w innych) jak *u* (ü), co też autor w poprzedniej bajce istotnie uwzględnił, pisząc: *chuop; wouami, byuo* i t. d. Ale pominąwszy tę stronę fonetyczną, opowiadanie to (podobnie jak i poprzednie) pod względem wyrazów, zwrotów, budowy zdań i t. d. nosi na sobie wszystkie wybitne cechy gwarowe.

Obydwie bajki opatrzone są licznymi rycinami wykonanemi przez autora.

Dobrze uczyniła redakcja »Tygodnika«, że do programu tego pisma przyjęła także podawanie artykułów z zakresu literatury ludowej. Nie każdy z czytelników ma sposobność zaglądania do wydawnictw poświęconych ludoznawstwu (jak *Materiały antropolog. wyd. przez Akad. Um., Wisła, Lud*) a przecież takie legendy, podania, baśnie i bajki ludowe, odznaczające się po części fantazyą i humorem, opowiedziane w języku gwarowym a nadto urozmaicone ilustracjami stanowią nietylko bardzo interesujący przedmiot lektury ale nadto przyczyniają się do obznajomienia czytelników z tą gałęzią literatury.

W artykule „**Z katedry na Wawelu**“ zdaje p. Prokesch sprawę z dokonanych w dalszym ciągu robót w katedrze, w szczególności zaś zastanawia się nad wspaniałą polichromią, jaką artysta malarz, p. W. Tetmajer pokrył kaplicę królowej Zofii. Nie mam zamiaru podawać treści całego artykułu, pełnego pochwał dla artysty, chcę tylko zwrócić uwagę na to, jakim wpływem przypisuje sprawozdawca, że twórca działalność artysty, która w powyższej wzmiankowanej polichromii tak znakomicie się uwydatniła, rozwinęła się w tym kierunku. Oto »chrzestnym jej ojcem — pisze — był Matejko, który swemu uczniowi dostarczył wzoru i metody tego rodzaju tworzenia, macierzą zaś było umiłowanie ludu i wsi, które artysta w dziele swem zespolił z ideą historyczną«, to też owe postacie, które widzimy wśród bogatej ornamentacji »niby królowie, niby chłopci, oto-

czone są girlandami tańczących aniołów, przybranych w wiejskie, wzorzyste sukienki, o modrych oczach i płowych włosach — a pierwsi piastowie: Mieczysław, Chrobry, Dąbrówka są to wspólnie uchwycone typy ludowe z Bronowic, w strojach pół-chłopskich, pół-królewskich».

W związku z poprzednim pozostaje artykuł J. Kleczyńskiego o wydawnictwie Tow. Pols. Sztuki Stosowanej. W sprawozdaniu swoim przyznaje p. K. wielką zasługę Witkiewiczowi, że zwrócił uwagę na ornamentykę górali tatrzańskich. To dało pochop do dalszych badań na tem polu; z czasem przekonano się, że tu niema się do czynienia z oryginalnym pomysłem ludu tatrzańskiego, gdyż podobne motywy znaleziono i w innych częściach kraju a nawet na pasach litych, wyrabianych w 17 i 18 wieku w Słucku i w Krakowie.

Wskutek zajęcia się społeczeństwa tą sprawą powstało Towarzystwo Pols. Szt. Stos. którego wydawnictwa mają pobudzać artystów nietyle »do naśladowania dawnej ornamentyki polskiej ile raczej do dalszej twórczości w tym kierunku«. Już to, co zebrano w trzech pierwszych zeszytach tego wydawnictwa, dowodzi »wielkiego poczucia estetycznego i bujności wyobraźni w kierunku wynajdywania nowych fantazyjnych form u ludu litewskiego«. Najbardziej zaś uderza w ornamentyce ludu »owa nienasycona chęć jak najbogatszego przyozdobienia przedmiotów do codziennego użytku przez niezliczone kombinacje liści, kwiatów, ptaszków fantastycznych deseni« i t. d.

Dziwimy się nieraz, że nasz »ciemny lud« wierzy w czary, gusła, zabobny i często jeszcze teraz nimi się posługuje, tymczasem z artykułu p. J. O. p. t. »Z czarnej magii« dowiadujemy się, że w Paryżu, tem ognisku cywilizacji, przebywa mnóstwo czarownic i wieszczek. Według paryskiego czasopisma „*Les Annales*“ używają one do swych celów trzech metod: 1. Bierze się żabę, chrzci się ją jak dziecko, nadaje się jej imię osoby znienawidzonej, potem męczy się ją w różny sposób a tych samych cierpień, co żaba, doznawać będzie osoba, której czarownica chce dokuczyć. — 2. Robi się lalkę z wosku, podobną ile możliwości do osoby, którą się chce zaczarować; do wosku trzeba jednak dodać coś takiego, co jest własnością ofiary n. p. ząb, włos, paznokieć i t. p. Następnie chrzci się lalkę tak samo jak żabę a potem kłuje się ją szpilką w okolicy serca; skutek będzie ten sam, co poprzednio. — 3. Operator magiczny wysyła jakies medium, które pozbawia życia osobę znienawidzoną.

Powyższe czasopismo utrzymuje, że owe czarownice cieszą się wielką klientelą i ciągną wielkie zyski. Od siebie dodaje p. J. O. »że opisane powyżej praktyki nie przynoszą fol-

klorystyce żadnego nowego materiału faktycznego. Żaby, lalki i tajemnicze działania sobowtórów fluidycznych znane były od dawna czarodziejom i znachorom świata starożytnego i wieków średnich».

Tocząca się obecnie tam na Dalekim Wschodzie wojna wkłada na dziennikarstwo obowiązek zaznajamiania czytelników z krajami, które są teatrem wojny, jakoteż i z ludami, które w pośrednim lub bezpośrednim związku z tymi wypadkami dziejowymi pozostają. »Tygod. illustr.« spełniając to zadanie umieścić szereg odpowiednich artykułów, których tytuły już na początku niniejszego sprawozdania wymieniłem <sup>1)</sup>.

Główne zainteresowanie zwraca się tym razem ku Japończykom (a po części i Chińczykom) nie tylko dlatego, że tak mężnie i skutecznie wystąpili przeciwko najazdowi wroga ale i dlatego, że cywilizowana Europa mniej się nimi dotychczas zajmowała, niż na to zasłużyli.

Do tej kategorii artykułów należą najprzód dwie legendy japońskie. Pierwsza, podana przez W. Renarda (nie Bernarda, jak poprzednio mylnie wydrukowano <sup>2)</sup>) opowiada o stworzeniu kobiety. Kiedy Bóg stworzył człowieka, ten przez długie wieki żył zadowolony i szczęśliwy; widząc to duch złego, wszczepił w jego serce »przesyt i pragnienie«. Wtedy dobrotliwy Stwórca »wziął zimny, złoty blask księżycy, kilka gorących promieni słońca, elastyczność trzciny, lekkość obłoków, zapachy kwiatów... twardość djamentu, krwiożerczość tygrysa, tchórzliwość myszy... zimno mrozu i barwy tęczowe, gorycz piołunu, słodycz miodu« jednym słowem dobre i dostatnie obok najgorszych własności różnych tworów przygody, zmieszał to wszystko razem, stworzył z tego kobietę i oddał ją tęskniącemu człowiekowi. Ten uszczęśliwiony rozpoczął teraz nowe życie, lecz już po ośmiu dniach prosił Boga, aby wziął od niego kobietę, co się też stało. Ale za ledwie upłynęło osiem dni, znów począł wołać do Stwórcy: oddaj ją! oddaj! bo uschnę z tęsknoty. Niebawem nastąpił nowy objaw niezadowolenia, ale tym razem obrażone bóstwo nie wysłuchało człowieka i zostawiło go własnemu losowi. Wtedy stroskany po raz pierwszy zadał sobie człowiek pytanie: »Szczęściem czy klątwą będzie dla mnie ona?«... Z nią żyć tak trudno, a bez niej »nie mogę!«

Marya Rodysowa podaje drugą legendę japońską p. t. **Smok Jatama**. Sesanoonomikoto, brat Amateru, bogini słońca, któremu zawsze wielką przyjemność sprawiało, ile razy mógł innym bogom zrobić jaką psotę, wpadł pewnego razu na niefortunny pomysł i podpalił wspaniały warsztat tkacki swej

<sup>1)</sup> Lud t. XI. str. 104.

<sup>2)</sup> Lud I. s. 104.

siostry. A dotknięta tem do żywego, wpadła w straszny gniew i usunęła się do głębokiej grotty, postanowiwszy nie wychodzić stamtąd. Niebo i ziemia pogrążyły się teraz w ciemności; ludzkość przerażona sądziła, że nadeszła już dla świata ostatnia godzina, lecz i bogowie w niebie byli niemniej zaniepokojeni. Wtedy za radą jednego z bogów wywabiono Amaterę z grotty za pomocą muzyki i śpiewu, a gdy wszyscy bogowie zaczęli ją błagać, aby ich nadal nie pozbawiła światła, przystała na to pod warunkiem, że jej brat będzie ukarany. Żądaniu jej stało się zadość, Sesan, został wygnany z nieba.

Tułając się po ziemi znalazł się raz boski młodzian przed nędzną, górską chatą, a przez szparę zobaczył dwoje staruszków, zalewających się gorzkimi łzami, tudzież młode dziewczę, nadzwyczajnej urody, pogrążone również w głębokim smutku. Wszedłszy do chaty, dowiedział się o przyczynie smutku tych nieszczęśliwych. Oto w pobliskiej jaskini przebywał Jatama, straszny smok, który co rok porywał im jedno dziecko. W ten sposób stracili już siedm córek, a właśnie w tym dniu miała ostatnia stać się pastwą tego potwora. Sesan pocieszył zrozpaczonych, przyrzekając zabić smoka. Jakoż zaraz przyniósł z góry 8 dużych kamieni, umieścił je przed chatą i mocą zaklęcia swego zamienił w stągwie, które napełnił wodą. Zamieniwszy potem wodę w przepyszny napój saki umieścił piękną Inadahime na wzgórzu tak, aby się jej oblicze odbijało w każdej stągwi.

Nadszedł wieczór. Przy świetle księżycy ukazał się potwór, który zwabiony zapachem saki, zbliżył się do stągwi a ujrawszy w każdej oblicze dziewczycy, począł chciwie pić zdradliwy napój, to też niebawem upojonego ogarnął sen głęboki. Wtedy S. wyszedł z ukrycia i odrąbał wszystkie głowy smokowi.

Teraz młody bóg pojął za żonę piękną Inadahime, wybudował dla niej wspaniały pałac, a gdy się skończył czas jego wygnania, zabrał ją do nieba, gdzie ją bogowie przyjęli do swego grona.

Pałac, w którym mieszkał Sesan, przemieniono na świątynię, która się stała miejscem pielgrzymek, a drogocenny miecz, znaleziony przez tego boga w ogonie zabitego smoka, stanowi jeden z trzech talizmanów narodowych Japonii. Legendę tę zdobią oryginalne rysunki japońskie według książki wydanej w roku 1901 w Tokio.

**Nowy Rok w Japonii.** Japończyk z jednej strony nie ustępuje urzędowo zewnątrznie żadnemu ze społeczeństw zachodnich, z drugiej strony, jako człowiek prywatny zostaje głębokim czcicielem i wyznawcą obyczajów i wierzeń swoich przodków azjatyckich. N. Rok t. j. Święto początku wszechrzeczy, obchodzą od lat 30 według kalendarza gregoryańskiego. Mikado w osta-

tnim dniu starego roku, przybrany w szaty arcypłana, jako bóg wyznania krajowego, składa ofiary ceniom swych przodków, bogów jak i on sam. Nazajutrz, w sam dzień N. R. występuje już w mundurze generalskim i przyjmuje życzenia, składane mu przez dostojników według ceremoniału europejskiego.

Po ulicach stolicy i większych miast widać tłumy przechodniów, przybranych w mundury, szpady, kapelusze stosowane, białe rękawiczki i t. d. Młodzież gromadzi się w szkole, aby wysłuchać przemowy o wielkości swej ojczyzny, a po odśpiewaniu hymnu narodowego rozchodzi się do domu. Dzień 13-go stycznia jest świętem wierzyieli; w tym dniu muszą być obowiązkowo spłacone wszelkie długi, chociażby w ciągu roku wierzyiel na zwłokę zezwalał. 15-go kończą się uroczystości noworoczne.

P. J. K. podaje bardzo interesujące szczegóły o pierwotnej religii Japończyków. Japończycy czczą kilka tysięcy bóstw, wyobrażających siły przyrody oraz duchy wielkich wodzów, uczonych i władców. Składają im ofiary z ryżu, owoców, kwiatów i żywych ptaków. Ta religia zwana »szyntoizmem«, która wskutek wpływu Chin na Japonię przez wiele wieków była w upadku, należy do wyznań uznawanych przez państwo obok buddaizmu. W dalszym ciągu następuje opis kosztownie i artystycznie ozdobionych świątyń w Nikko. Zasługuje tam między innymi na uwagę artystycznie wykonana rzeźba trzech alegorycznych małp, z których jedna zatyka sobie rękami uszy, druga oczy, a trzecia usta na znak, że nie chce nic złego ani widzieć, ani słyszeć, ani mówić.

*Dr. W. Kosiński.*

„**Nasze Kłosa**“<sup>1)</sup> umieścili w 6 nrze z r. 1904 pod tytułem: »Złotowłosa dziewica« treść klechdy »O trzech braciach« spisanej przez Wójcickiego. (Złotowłosa dziewica oświadcza jednemu z trzech braci, że mu odda swą rękę, pod warunkiem, że wprzód zgładzi jej matkę, czarownicę). Zaznaczono tam, że ta klechda z upływem długiego czasu, z ust do ust podawana, straciła w części swój pierwotny charakter nietylko w swej treści ale i w formie. »Przypuszczać trzeba — pisze autor — że w pierwotnej wersji musiała to być bądź macocha, bądź też poprostu czarownica złośliwa, więżąca w swoim zamku jakieś królewny wykradzione rodzicom, albowiem w żadnej baśni nie napotyka się zbrodni matkobójstwa uchodzącej bezkarnie«.

W nrze 10-tym tego samego czasopisma (z d. 11. marca 1904) podaje Jerzy Wernicz legendę o rosie. Rosa jest to ła

<sup>1)</sup> Jestto dodatek literacki do wychodzącego w Warszawie pisma dla kobiet p. t. »Dobra gospodyni«.

dzieciątka Jezus, tudzież łyzy traw i kwiatów, które nad niem zapłakały, gdy zgłodniałe uciekało z rodzicami do Egiptu.

K. W.

**Zeitschrift für österreichische Volkskunde. Redigiert von Dr. Michael Haberlandt. X. Jahrgang 1904. Wien.**

Razem z »Ludem« przed dziesięciu laty zaczęło wychodzić w Wiedniu czasopismo austriackiego towarzystwa etnograficznego: »Zeitschrift für österreichische Volkskunde«. Redagowane starannie zawiera także garstkę materiału do ludoznawstwa polskiego. W tomie X oprócz wielu drobnych artykułów znajdujemy kilka prac obszerniejszych. I tak: Józef Schramek: Typowy dom wieśniaczy w Czeskim Lesie, z 23 rycinami. — Autor opisuje szczegółowo budownictwo ludowe i zdobnictwo budowlane w tamtej części kraju, ilustrując wszystko odpowiednimi rycinami. — Józef Blau: Deski grobowe w okolicy Neuern, Neumark i Neukirchen, z 5 rycinami i jedną tablicą. U nas przechowany tylko w przysłowiu: »wierny do grobowej deski«, zwyczaj wystawiania ciał zmarłych na deskach, które potem zdobią krzyżami i napisami i umieszczają wzdłuż murów kościelnych, obok krzyżów przydrożnych i kapliczek, jest tutaj w powszechnem użyciu<sup>1)</sup>. Wilhelm Tschinkel: Podania ludowe w okolicy Gottschee. Wszystkie baśnie przystosowane są do górzystej i bezwodnej okolicy; z tych wiele o boginkach, o zakopanych skarbach ma podkład ogólnoeuropejski. Karol Adrian: Przystawia i błogosławieństwa ludowe z okolicy Flachgauer w Salzburgu. Domy, otoczone kwiecistymi ogródkami, zdobią tu mieszkańcy różnymi napisami nad drzwiami lub oknami (u nas dzisiaj tylko na tragarzu); obok napisu umieszczają nieraz figurę św. I. Czech v. Czechenherz: Przyczynki do ludoznawstwa Morawii i Śląska. Autor podaje opowiadanie o wędrówkach P. Jezusa, o kiju samodaju, ucieczka (Mick) i inne znane tak u Słowian jak i Germanów. Demeter Dan: Wierzenia i zwyczaje Armeńczyków przy urodzinach, weselach i pogrzebach. Czytamy tutaj, jakich środków używają Armeńczycy z obawy porwania lub wymienienia noworodka; jak dziewczęta, wychowane w ukryciu, wykupywane bywają na żony podarunkami, wreszcie jaką rolę odgrywają płaczki przy pogrzebach. Józef Blau: Żelazne wotywny zwierzęta w Kohlheim, z rysunkami. Autor wyprowadza zwyczaj ofiarowywania wotywnych żelaznych figur zwierząt, na osobnym stole w kościele stawianych, z czasów feudalnych. O tym samym przedmiocie pisze Dr. M. Haberlandt zdając sprawę z ciekawego dzieła prof. Dr. Ryszarda Andreego o różnych wotywnych podarunkach, składanych na miejscach odpustowych;

1) Patrz: J. Karłowicz, Deska grobowa, »Lud« I. str. 16—19.

zwraca przytem uwagę na niewyzyskany pod tym względem teren czesko-słowiańsko-polski, tudzież Włochy, Hiszpanię i Francję, gdzie zwyczaj odpustów szeroko jest rozpowszechniony. Dr. M. Müller: Oświetlenie i lichtarze w okolicy Chebu; Opisuje tu autor oświetlenie domów szczepami, palonemi w osobnych kominkach, lub materiałem natłuszczonym. Podobny zwyczaj panuje dotychczas w niektórych okolicach u nas, chociaż już bardzo rzadko spotkać go można. Prof. Dr. R. Meringer: pisząc o »Dzwonkach na wsi« szczególnie o rozpowszechnionym zwyczaju używania dzwonków w Alpach, porównuje go ze zwyczajami rzymskimi. Słowo »Glocke« uważa za wyraz obcy w języku niemieckim, a za bardziej swojski wyraz »Schelle«. Józef Blau: podał artykuł ilustrowany o koronkarstwie w Czeskim lesie. Jest to nadzwyczaj ciekawy opis robót klockowych na owalnej poduszce (u nas w Bobowy i indziej rozpowszechniony także), panujący tu od najdawniejszych czasów. Autor podaje całą terminologię niemiecką przy tej pracy, także pieśni śpiewane niegdyś przez robotnice. Ed. Domluyil: w artykule »o karbach owocarzy walaskich na Morawach« opowiada o znakach karbowanych na laskach w celu późniejszego obrachunku wzajemnego. Zwyczaj sięga bardzo odległych czasów i jest u nas ogólnie znany. Prof. Dr. Artur Petak: Friaul. opisuje ogniska w Friaul, które mają dużo podobieństwa do ognisk naszych tatrzańskich baców.

*Bolesław Tync.*

## B. Przegląd książek.

**Wspomnienia o Słucku.** Wydał B. J. K. w Gnieźnie nakładem księgarni Jana Wiśniewskiego. 1905, 8-ka, str. 112.

Autor powyższej książeczki, nieżyjący już Karol baron Stahel, urodził się w Słucku, w gubernii mińskiej, a w dawnem województwie nowogrodzkim, uczęszczał do szkół w rodzinnem miejscu i tu spędził lata młode, stąd też każdy zakątek miasta i okolicy był mu dobrze znany, a tak ukochany, że tęskniąc za stronami rodzinnemi już jako siedmiesięcioletni starzec na obczyźnie chwycił w 1886 r. za nieudolne pióro, jak się sam wyraża, by przekazać potomności w prawdziwym świetle to, na co w Słucku w czasie lat pięciudzięci (do roku 1880) patrzył własnymi oczyma i co własnymi uszyszka słyszał. Książeczka ta zawiera wiele szczegółów z życia ówczesnych mieszkańców Słucka i na te momenta pragniemy zwrócić uwagę Szanownych Czytelników »Ludu«.

Pierwotnymi mieszkańcami Słucka mówi autor byli Białorusini; w XV wieku przybyli tu Polacy i Litwini, a za cza-

sów reformacyi Niemcy i Szkoci — później zaś zjawili się Żydzi. W roku 1830 było tu 5.000 chrześcijan mieszczan i kupców z tych obecnie pozostało 1.200, podczas gdy liczba Żydów doszła do 6.000 dusz. Miasto posiada 1.286 domów, a w tej liczbie tylko 15 murowanych; domy drewniane, starostwianskiej architektury.

Mieszczanie słuccy trudnili się handlem i przemysłem, prowadzili rozległy handel, a nawet zapuszczali się z towarami na jarmarki do Gniezna; kwitł też u nich dobrobyt, a słynęli przedewszystkiem wyrobem »pasów słuckich«. Bogaci syndykowie ubierali się w długie czerwone kontusze, podpasane pasami; inni zaś mieszczanie podczas świąt w cerkwiach i na przechadzkach odziewali się w lisie szuby z brandeburami, podpasane sutymi słuckimi pasami, na głowie mieli wysokie kołpaki, a w rękach laski z okrągłą główką nakształt buławy.

Mieszczanie dzielili się na cechy; każdy cech miał swój obronny bastyon i swój sztandar. W razie niebezpieczeństwa stawali oni na wałach dla obrony miasta i zamku. Na pomoc mieszczanom przeznaczone były trzy wsi: Bronowicze, Łuczyniki i Warkowicze, których też mieszkańcy nazywali się »wybrańcami« i nie płacili żadnych podatków, ale w zamian za to mieli z bronią w rękę stawać na wałach razem z mieszczanami dla obrony miasta, co, rozumie się, od czasu zaboru już nie miało miejsca.

Mieszczanie byli religijni; religijność ich zaś potęgowała ta różnorodność wyznań w Słucku i nienawiść, jaką czuli do Kalwinów i Żydów.

Na małej uliczce w Słucku żył szewc Bołbutt, który w czasie świąt Bożego Narodzenia chodził po mieście z »wertepą czyli jasełkami«. Była to wyklejona z kolorowego papieru duża cerkiew, oświetlona wewnątrz woskowymi świeczkami, a którą nosiło kilku ludzi. W wierzchnim piętrze były lalki, przedstawiające Boże Narodzenie. Przy przedstawieniu najpierw pokazywali się tam pasterze i oddawali pokłon narodzonemu Dzieciątku, później Trzej Królowie, a przytem śpiewano: »Anioł pasterzom mówił« i inne pieśni nabożne. Potem szło przedstawienie na dolnem piętrze. Najpierw pokazywał się król Heród, który każe zabijać przy sobie niemowlęta, następnie Rachela, opłakująca swoje dzieci. Później zjawiał się kozak, a wzięwszy się w boki śpiewał po rusku:

Jaj kozak, jaj hulak,  
Szczoz zdobyu, to i prepyu,  
A soroczku woszy zjuli,  
Da i tu propyt' chodyły,  
Chodyły, chodyły, chodyły!

Dalej pojawiał się żyd. Chwalił się swoim bogactwem, ale tuż za nim djabeł i za grzechy i za lichwiarstwo chwyta

żyda i pograża go w piekle. Znowu ukazuje się Chwiedor z Ostrowia (przedmieście Słucka), który objadł się »kucyi«, a więc jest chory. Do niego przystępuje »znachor«, aby go leczyć. Stawia mu pusty garnek na żołądku, a później garnek ten rozbija. Te wszystkie przedstawienia odbywały się z akompaniamentem pieśni, umyślnie ułożonych, i z dowcipkowaniem, szkoda tylko, że autor ich nie spamiętał, tem więcej, że, jak się sam wyraża, w żadnem mieście na Litwie nie widział podobnych jasełek. Bołbutt miał z tego znaczny dochód, a dzieci tak małe, jak i duże wiele radości.

Oprócz jasełek nosili także chłopcy gwiazdę po mieście i byli również mile przyjmowani i hojnie obdarzani.

W wigilię Nowego Roku obchodzono »Szczodry Wieczór«. Wówczas to Bołbutt znowu z wertepą, a chłopcy z gwiazdą zachodzili do domów, gdzie ich obdarzano »oładkami« i bułkami. Śpiewali przytem chłopcy taką pieśń, jaką śpiewają w tym dniu na Wołyniu i Podolu:

Szczedryk, wedryk,  
Podajcie warenik,  
Czaszczku kaszki,  
Kolco kowbaski.

Mieszczanie dbali o wykształcenie, a głównie o moralne wychowanie swych dzieci, bo nawet biedniejsi utrzymywali między sobą guwernera (jednego z uczniów szóstej klasy) i jemu powierzali kilkunastu uczniów klas niższych z tym obowiązkiem, aby z nimi powtarzał lekcye i czuwał nad ich moralnem prowadzeniem się. To też nie było tyle zepsucia, co dziś, a towarzystwo w Słucku było nader przyjemne i jak na owe czasy bardzo wykształcone.

Mimo swej głębokiej religijności i pewnego poziomu wykształcenia mieszkańcy Słucka i okolicznych wiosek mieli oryginalne w swoim rodzaju pojęcia w odwracaniu od siebie nieszczęść. Autor bowiem podaje, że gdy wybuchły poważne choroby i zarazy, to wówczas naokoło miasta pod wałami w solennej procesyi obnoszono zwłoki księżnej Zofii Radziwiłłówny i dzieciątka Gabryela, zakłutego podobno przez Żydów w miasteczku Zadłubowie i podziurawionego gwoździami, a umieszczonego w małej trumience w framudze w cerkwi, celem odwrócenia tych nieszczęść. Gdy zaś w XVIII wieku piorun uderzył w cerkiew i ta zaczęła się palić, wtedy mieszkańcy okolicznych wiosek przyjechali w czwał do Słucka i nawieźli, ile kto mógł, kwaśnego mleka, utrzymując, że pożaru, wszczętego od pioruna niczem innem nie ugasi, tylko kwaśnem mlekiem. Mimo tego cerkiew się spaliła.

Garderobiana Wiktusia Ówirkówna, szlachcianka śpiewywała ulubione i popularne naówczas w okolicy Słucka pieśni,

a niektóre z nich autor zapamiętał. Zaczyna od polonesa: »Konkury szlachcica do młodej wdówki«:

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony,  
Witam cię pani, czemżem obdarzony?  
Wstępuję pani, w twe progi  
Rzucam me serce pod nogi.

Tu konkurent prosi, żeby prędzej nastąpiła pomyślna decyzja na jego afekty:

Niech się w miłości nie nudzę,  
Swego konika nie trudzę<sup>1)</sup>.

Wdówka:

Ty swego konika nad złoto szacujesz,  
Co miłę ujedziesz, to i to żalujesz;  
Milszy mi wieniec i cnota,  
Niż twój koniczek ze złota.

Szlachcic:

A mój koniczek przez more przepłynie,  
A twój wianeczek na bregu zaginie.

Wdówka:

Milszy mój wieniec i cnota,  
Niż twój koniczek ze złota.

Kończy się pieśń tem, że wdówka rekuruje:

Ej fora, fora, ej z domu mojego.  
Wolno odjechać do kogo inszego:  
Ja cię z przyjaźni ruguję,  
I za kochanie dziękuję.

Ćwirkówna śpiewała również znaną ogólnie pieśń smętną, na tle której Mickiewicz osnuł swoje »Lilie«.

Dalej podaje autor zapamiętany »Mazurek« następujący:

<sup>1)</sup> Widocznie autor zapomniał tej zwrotki, ale na podstawie zapisków S. Udzieli z roku 1877 według słów Konopackiego z Wołynia brzmiała ona:



Ona:

Ja za ciebie taj nie pouidę,  
Bo ty u karty grasz, grasz.

On:

A ja ciebie taj nie weznę  
Brudne nogi masz, masz.

Ona:

A ja pouidę do jeziora  
I pomyję nogi,  
A ty pregrasz sto tysięcy,  
Będziesz pan ubogi.

On:

A ja pregram, czy nie pregram,  
To dla mnie nie wiele;  
A ty głowy nie czesała  
Już sztyry niedziele.

Zatem rozbrat. Szlachcic odjeżdża, żeby swoją zgryzotę rozpedzić, gdzieś tam na wojnie, ale ciągle ukochana nie wychodzi z myśli:

Orlik, orlik, orliczątko,  
Jak wysoko latasz,  
Powiedzże mi czystu praudu,  
Gdzie się tu obracasz?

Powiem tobie czystu praudu,  
Praudu nie zawiedzionu,  
Ze już twoja kochanezka  
Do szluby wiedziona.

Siedzieć panna u kamory  
Między paniętami,  
Jako miesiąc najjaśniejszy  
Między zoronkami.

Panna Ćwirkowna wiele jeszcze innych pieśni śpiewała, ale autor po jednej zwrotce z niektórych tylko pamięta i tak:

Oj na mory, na okręcie,  
Panna z turkiem u karty hraje,  
I hrajuczy list pisaje.

Dalszego ciągu tej pieśni zupełnie sobie nie przypomina — pamięta tylko jej treść, podając ją do wiadomości temi słowy:  
Panna popadła się bisurmanom do niewoli, pisze listy do rodziców, żeby ją wykupili z jasyru, ale niema i niema odpowiedzi. Wierny kochanek dowiadyuje się o tem, siada na konia,

odszukuje swoją miłą i powraca z nią do domu. Rozumie się — pieśń kończy się weselem.

Wreszcie przypomina sobie autor, jedną piosnkę, w której kochanek wyraża swoją tęsknotę i robi porównanie:

Albo ja karszun, co dziere kurycu,  
A ona kryczy, bo czuje tęsknicu:  
Ach! ach! zmiłuj się, nie kpjij też z mienie  
Na tobie drogie mosiędzu pierścienie.

Nie przestając na samych piosnkach, przytacza autor słyszane opowiadanie, przeplatane wesołemi zwrotkami do śpiewu, jak herszt złodziei zabawiając wieśniaków w karczmie gra na skrzypcach i śpiewkami, tymczasem okradli ich porządnie we wsi jego wspólnicy:

»Oto we wsi, w niedzielę, zebrali się włościanie w karczmie, piją wódkę i gawędzą. Tymczasem pod wieczór przyszła do wsi szajka złodziei. Naczelnik szajki w karczmie gra na skrzypcach i przyspiewuje, a złodzieje rozbiegli się po wsi na kradzież. Włościanie słuchają pieśni i gry skrzypaka. śmieją się, traktują go wódką. Tymczasem jeden ze złodziei przychodzi i powiada na ucho swemu naczelnikowi, że jest zboże, ale skąd wziąć miechy? Na to grając i przyspiewując, herszt odpowiada:

A soroczka czy nie miech, czy nie miech,  
A pomoczy, czy nie zawiązki?

Złodziej odchodzi. Szajka zapełnia koszule swoje zbożem, a włościanie się śmieją, niczego się nie domyślając.

Drugi złodziej przychodzi i mówi na ucho hersztowi, że jest krowa, ale jak z nią postąpić? Na to odpowiada herszt:

A korouku, ostrorożku  
Wywiedziecie na dorozku,  
Prowiedziecie za horu, za horu,  
A ja was dohoniu, dohoniu.

Włościanie śmieją się do rozpuku. »Ot i hraje i prypiewaje!« Skrzypak kłania się i odchodzi, suto utraktowany, a nazajutrz biedacy okradzeni widzą, że byli ofiarą przebiegłych oszustów<sup>1)</sup>.

W okolicach Słucka urządzało tamtejsze obywatelstwo polowania na łosie, niedźwiedzie, dziki i wilki, poczem następowała wesoła uczta i poufała gawęda. Nie obeszło się również bez hucznych zabaw i tańców. Od czasu do czasu urządzano także wesołe kuligi od dworu do dworu. Towarzystwo przybywało do jakiegoś dworu i tu kilka dni ohochoz się zabawiało, a potem, zabrawszy ze sobą gospodarza, udawało się

<sup>1)</sup> Podobne opowiadania znane są u nas wszędzie. *Przyp. Red.*

do następnego. Kulig trwał czasem i dwa tygodnie. Wówczas gospodynie popisywały się sztuką kulinarną tak w potrawach, jak i napojach, a wszystko sporządzały tylko z podręcznych materiałów, po gospodarsku, z czego też Litwa słynęła.

Mieszczañstwo wzorowało się na zabawach szlacheckich, i urządzało u siebie reduty, na których popisywano się tańcami. Żydzi w Słucku dawniej bez względu na swój stan majątkowy byli wszyscy skrzętni, karmili się bardzo nędznie, pozwalając sobie na pewne wygody tylko w szabas, a niechlujstwo ogromne panowało u nich i w odzieży i w domach. U mężczyzn ogolone głowy, pokryte jarmułkami, z pod których wisiały pejsy, ubiory czarne, długie, wązkie, w jakich przywędrowali z Niemiec do Polski i Litwy. Ubiór kobiet również był niepiękny. U zamężnych wygolone głowy, pokryte kapturkiem, do którego przyszywały tak zwane muszki, u bogatych naszyte perłami. Obwiązywały sobie głowy także welnianemi chustkami, zwitemi w rodzaju zawoju. Spodnice miały krótkie, wązkie, staniki krótkie aż pod łopatki, a na nogach pantofle na korkach, bez tylnej części tak, że przy chodzeniu podeszwa oddzielała się od pięty i wydawała łoskot w rodzaju klekotki. Przedewszystkiem zaś czuć było od nich nieznośny odór: była to mieszanina cebuli, czosnku i ryby z dodatkiem zapachu, właściwego semitom, a jak się później autor przekonał, całemu plemieniu afrykańskiemu. Niektórzy też, tak autor powiada, nie znając tej fizyologicznej właściwości rasy, wymyślili, że »nasi Żydzi muszą pochodzić do tych buntowników, co na puszczy sarkali przeciw Mojżeszowi, a wówczas więcej winnych pochłonęła zaraz ziemia, a mniej winnych i ich potomków Mojżesz za karę napuścił zapachem potu na wieczne czasy«. Wszystko to więc sprawiało, że w Żydach było coś antypatycznego.

Poziom oświaty stał u nich na bardzo niskim stopniu; jeden z nich tylko Kantorowicz był uczony, ale w piśmie św., a mimo to współwyznawcy podejrzewali jego uczoność i uważali go za massona. Zresztą Żydzi byli bardzo religijni i ściśle obserwowali swój zakon. Do synagogi przyzywali ich kantorowie trzykrotnem uderzeniem młotka we drzwi z przeciągłym śpiewem: »giej szularain«! (geh Schul herein). W synagodze kantor, czy rabin podczas nabożeństwa prześpiewywał cienkim trelistym motywem strofę trenów Jeremiasza, a gdy ją kończył, wszyscy bili się w piersi, coś śpiewając, dotąd, dopóki uderzenie w bębenek nie przerwało żałobnych śpiewów. To powtarzało się za każdą strofą tychże trenów.

Fanatyzm u Żydów w Słucku był wielki i zacięty do tego stopnia, że przejście Żyda na jedno z chrześcijańskich wyznań było tam istotnie wprost niemożliwem, bo neofita znikał wnet bez śladu, widocznie sekretnie go zabijali. Aby zaś takich

śmiazków odstraszyć od zmiany swego wyznania, urządzili żydzi ciekawy w swoim rodzaju dramat na ten temat przy każdej sposobności podczas uroczystości swoich, a bardzo chętnie czynili to w obecności zaproszonych chrześcian, do których nieograniczoną czuli nienawiść.

Raz byliśmy proszeni na wesele do jednego z bogatych Żydów, pisze autor. Po zwyczajnych ugoszczeniach winem rodzynkowym, które mi się wydawało bardzo smacznem i ciastami żydowskiej roboty, nagle wystawili stoły i na nich przedstawili nam niewielką sztukę dramatyczną, której treść była następująca: Jedną młodą żydówką zakochała się w chrześcianinie, co było zgrozą dla prawowiernych, sfanatyzowanych Żydów. Cała familia stara się perswadować, ale, ani perswazye, ani groźby nie nie pomogły. Wtedy wstaje z grobu babka dziewicy, owinięta w prześcieradło i zaśpiewała niemiecko-żydowskim żargonem;

Aus dem Grabe gestunden,  
Und zu di (dir) gekumen,  
O Madchen! O Madchen!  
Willst du zu Hause gehen?

Ale i to nie pomogło. Widmo wtedy znikło. Następnie włąza na stół czterej szatani, ubrani w ułańskie mundury z pomarańczowymi rabatami, w pomarańczowych kaszkietach, przy szablach, i schwyciwszy wołającą na gwałt dziewczynę, unoszą ją do piekła. Tem się skończyła reprezentacya.

Żydzi, korzystając z braku muzyki w Słucku, a mając w tem interes materyalny, utworzyli sami chór muzyczny, czyli tak zwaną kapełę, a głównym jej dyryżerem był cyrulik Żelik. Jemu też ma zawdzięczać Słuck sławny w owym czasie marsz, skomponowany przez niego, który sam wygrywał z wielkiem uczuciem, zamrużywszy oczy i pochyliwszy na bok głowę. Wszystkie wogóle sztuczki i tańce tej kapeli miały charakter skoczny, a zarazem smętny, co komiczne na słuchaczu robiło wrażenie. Późniejsza kapela wyrzuciła ten marsz zupełnie ze swego repertuaru.

Autor nie zapomniał również wspomnieć o sąsiadach Słucka, podając chociaż krótkie szczegóły z ich życia. I tak nadmienia, że Poleszuki i Pinczuki stali wtedy, jak i teraz na bardzo niskim stopniu oświaty. Wierzą oni w czarowników i czarownice, znachorów i znachorki, leczą wszystkie choroby zamawianiami, szeptaniem i magnetycznymi pasami, nie podejrzewając nawet tego, że to jest magnetyzm. Naród ten boi się znachorów, a osobliwie znachorek, żeby nie napuścili jakiego uroku czyli czarów na ludzi lub bydło. O znachorach rozpowiadają całe legendy, jak zamawiają krew, odbierają mleko krowom, jak nasyłają lub niszczą miłość między ludźmi i t. p. Polesie całe zasiane jest bagnami i trzęsawiskami, które można tylko

przebyć po grobelkach pływających, złożonych z brusów połączonych podłużnymi brusami i powiązanych łykiem, a które to grobelki pod ciężarem kolaski i czterech koni pogrążają się w wodzie, a później znowu wypływają, wskutek czego też przeprawa taka jest bardzo niebezpieczna. Po Prypoci pływają już nie tylko małe statki, jak szuchaleje (statki z jednej sztuki wydrążonego dębu, z rozłożystem, położonem na brzegach jego zabudowaniem z desek), bajdaki i duby, ale nawet i wiciny (statki, mające kształt podługowaty, z obu końców zaokrąglony, spód płaski zupełnie, brzegi niewysokie). Na tych statkach przewożą produkta leśne aż do Kijowa, a stąd do Chersonu. Z przepraw po Prypoci opowiadają ciekawe historye o żarłocznych sumach; między innymi jedną, że sum porwał kilkoletnią dziewczynę, kąpiącą się na brzegu tej rzeki, wciągnął w głębinę i nieżywej odgryzł rękę.

Wspomina wreszcie autor, że około Słucka, jak i w całej Litwie są osady Tatarów trudniących się rolnictwem, chowem koni, bydła i owiec, wyrobem skór, a wstawili się wyrobem safianu.

Do Słucka były przypisane także tabory cygańskie, kocujące w różnych miejscowościach. Mieli oni własnego króla, który miał swoją rezydencję koło miasteczka Siemieżowa. Podczas poboru do wojska król cygański przyjeżdżał do Słucka. Był ubrany w czerwony kontusz z sutym pasem, miał na głowie wysoki kołpak futrzany z czerwonym wierzchem, a w rękę nosił długą buławę. Władza jego nad cyganami była nieograniczoną. Cyganie nie łatwo dawali się brać w rekruty, a więc też, gdy w r. 1827 przybył do nich burmistrz Słucka, Pliszka, dla poboru rekrutów, poniósł tam śmierć; roztrzaskano mu bowiem głowę nasieką (laską atamańską).

Wspomnienia o Słucku czyta się z przyjemnością, bo chociaż pisane bezpretensjonalnie, tchną na każdym miejscu gorącym przywiązaniem autora do tego skrawka ziemi naszej i zachowują nam wiele ciekawych rysów kulturalnych nie tak odległej, a już minionej przeszłości.

*Bolesław Tync.*

*Henryk d'Almeras: „Małżeństwo u różnych narodów“.* Przekład Maryi Rodysowej. Bezpłatny dodatek dla prenumeratorów »Tygodnika Ilustrowanego« Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa 1904.

W dziełku tem zebrał autor mnóstwo bardzo ciekawych, a dla ludoznawstwa ważnych szczegółów, za pomocą których wykazuje stopniowy postęp i kształtowanie się pojęcia mężczyzny z kobietą, począwszy od stanu dzikości, gdy mężczyzna uważa kobietę za łup i obchodzi się z nią, jak ze złowionem zwierzęciem. Lepszą dolę zyskała kobieta, gdy ją mężczyzna

uważał za towar, jako życiodawczynię swych dzieci, za istotę wartościową. W epoce hierarchicznej Chrystyanizm, biorąc w opiekę słabych i uciśnionych, podnosi kobietę na najszlachetniejsze wyżyny, jednak i wtedy mąż posiada nad żoną władzę ojcowską, ale też i po ojcowsku nią się opiekuje. W ostatniej zaś dobie, w epoce prawa cywilnego, małżeństwo staje się aktem, obdarzającym kobietę względną swobodą przez przyznanie obustronnych praw, nie uznających wyższości, ani władzy mężczyzny nad kobietą. Przemiany te następują jedne po drugich w miarę podnoszenia się cywilizacji wogóle, to też nawet w obecnych czasach równocześnie ze wszystkimi stopniami tego pożycia u różnych ludów spotkać się można. Małżeństwo u pierwotnych, jak i obecnie u ludów żyjących w stanie dzikości, nie jest wynikiem jakichś szlachetniejszych uczuć, owszem, kobieta jest uważana za istotę daleko niższą, jest też wzgardzoną niewolnicą mężczyzny, dzierżącego nad nią prawo życia i śmierci.

Najpierwotniejszą formą małżeństwa była monogamia, już przez samą naturę wskazana, która jednak z biegiem czasu przekształcała się u różnych ludów to w poliandryę (wielomęstwo), to w tak zwane »stowarzyszenia małżeńskie«, polegające na tem, że nie jednostka, lecz rodzina się żeni do wspólnego ze sobą pożycia małżeńskiego, to znów w poligamię (wieloleństwo).

W krajach europejskich małżeństwo przybierało formy coraz szlachetniejsze, podczas gdy Wschód zamknął się w swoich błędach i uważa je za nietykalne prawo.

Przy zawieraniu małżeństwa przechowały się od najdawniejszych czasów aż do dnia dzisiejszego różne obrzędy i ceremonie, w których przejawia się dusza i charakter narodu. W siedmiu rozdziałach tego dziełka przechodzi autor kolejno wszystkie wspomniane formy małżeństwa ilustrując je obficie zwyczajami i ceremoniami przy tem zachowywanymi. A więc porwanie i kupno u dzikich, gdzie często zdarza się tak wspólność kobiet, jak i mężczyzn, że wszystkie kobiety należą do wszystkich mężczyzn, — małżeństwo u ludów starożytnego Wschodu, u muzułmanów i mormonów, gdzie przeważa namiętna zmysłowość i pragnienie zapewnienia sobie liczego potomstwa. Dziewictwo uważane było za godny kar piekielnych występki (Zoroaster). W państwie babilońskim sprzedawano kobiety przez licytację w tym celu, aby też i najbrzydsze, otrzymawszy za sprzedane dziewczęta pieniądze, mogły dostać mężów. Ciekawy jest opis rządów kobiet w starożytnym Egipcie, — prawem dozwolona poligamia u Hebrajczyków, — życie kobiet w haremach muzułmańskich, — zwyczaje przy zawieraniu małżeństwa u Arabów, Żydów, Chińczyków i Japończyków, a wreszcie Marmonizm.

Osobny rozdział poświęca autor opisowi małżeństwa i stosunku kobiety do mężczyzny w starożytnej Grecji i Rzymie, wykazuje, jak wielką była zależność kobiety w Grecji, jak surowe były prawa rzymskie. póki zbytek i bogactwa nie wpłynęły na rozluźnienie obyczajów. Rozluźnienie to doszło w Rzymie do tego stopnia, że na bezżennych kary nakładać musiano. Piękny jest opis zwyczajów weselnych tak w Grecji, jak w Rzymie, gdzie długo zachowywano zwyczaj przypominający porwanie Sabineek.

Historję małżeństwa u Gallów i Franków od zawiązku państwa Franków aż do dzisiejszych czasów kreśli autor w rozdziele ósmym bardzo szczegółowo. Dość wymienić kilka punktów wytycznych, aby się przekonać, że autor dał nam dokładny obraz rozwoju małżeństwa od stanu najcięższej niewoli kobiety, aż do zupełnego zerwania nawet pozoru zależności w tak zwanej emancypacji kobiet. »Dziwne to« — powiada — czasy, gdzie wszyscy upominają się o prawa, a nikt nie wspomina o obowiązkach«. Ważniejsze punkta tego rozdziału są: Małżeństwo królowny Gypcis, Poligamia w epoce Merowingów, Kobieta chrześcijańska, Małżeństwo w poddaństwie, Małżeństwo skazańców, Kobieta w okresie .XV. do XIX. w. Małżeństwo i kodeks cywilny, Wyludnienie we Francji i jego przyczyny, Dlaczego obecnie mniej się żenią? Chciwość mężczyzny i próżność kobiet, wreszcie Emancypacja kobiet.

W ostatnim rozdziale zastanawia się nad wiarołomstwem i karami za nie, nad rozwodem i wpływem jego na małżeństwo.

Ale najciekawszy jest dla nas rozdział piąty, w którym autor pod tytułem: »Uczucia młode, a stare zwyczaj«, opisuje dawne zwyczaje małżeńskie we Francji i w innych krajach Europy, wróżbiarstwo i jarmarki małżeńskie. Ze względu na podobieństwo tych zwyczajów ze zwyczajami ludu polskiego niepodobna pominąć przytoczenia choćby kilku dla porównania. I tak: W Ardenach, w Trzy Króle, młode dziewczę, zanim się spać położy, kładzie pod poduszkę lustro ze złożoną na krzyż parą pończoch i grzebieniem. Opiera następnie o łóżko lewą nogę i mówi jednym tchem: Witajcie, trzej królowie, Święci monarchowie, Święty Kacprze i Melchiorze, I ty, święty Baltazarze; Niechaj ja zobaczę we śnie Tego, co mię kiedyś weźmie. Żegna się następnie trzykrotnie lewą ręką i zasypia, nie wymówiwszy więcej ani słowa. Kolebka widziana we śnie, zapowiada ślub w przeciągu roku, anioł lub trumna są wróżbą rychłej śmierci. W dzień Trzech Króli dziewczęta wstają o północy, zapalają przed lustrem świecę i odmówiwszy 3 Zdrowaś Marya, wpatrują się w zwierciadło, by zobaczyć swego przyszłego. Gdy nic nie zobaczą znaczy się im staropanieństwo. W Wogezach młode dziewczęta, obudziwszy się rano w dzień

św. Mikołaja mówią: »Święty Mikołaju stary, Co dobierasz ludzi w pary, Pamiętaj o mnie, Chłopczyka mi daj«.

W wigilię Matki Boskiej Gromniczej dziewczęcę zwraca się plecami do ognia i rzucając garść popiołu na płonące głownie, stara się przykryć je jak najprędzej i mówi: »Płomyku, płomyku, Czerwony ogniku. Niech ja dziś zobaczę we śnie, Tego, co mnie kiedyś weźmie«. Gdy chce wiedzieć, z której strony przybędzie, wchodzi przed wschodem słońca na kupę nawozu i rzuca za siebie trzewik. W jakim kierunku zwróci się nosek trzewika, stąd przyjdzie narzeczony. Wieśniaczki robią z pakul trzy laleczki, kładą obok siebie, a następnie środkową podpalają. Ma ona wyobrażać wróżącą, a boczne jej konkurentów. Do którego z nich najpierw zwróci się płomień, tego los przeznacza jej za męża.

W Alzacyi dziewczyna ugniata z ciasta chłopca, zjada go i stawia obok swego łóżka dwie szklanki, jedną z wodą, drugą z winem, a kładąc się spać mówi: »Święty Andrzeju! luź idę do łóżka, Niechaj zobaczy we śnie moja duszka Sądzonego, kochanego, Czy młodego, czy starego«. Przyszły mąż ukazuje się w nocy. Jeśli weźmie za wino, będzie bogaty, jeśli wodę, ubogi.

W Lannion, w północnej Francyi, na św. Michał podczas jarmarku, trwającego trzy dni, trzeci dzień przeznaczony jest na zrękowiny i nosi nazwę targu zamiennego. Przedmiotem wymiany są serca. Dziewczęta przechadzają się w alei wiodącej do portu, a młodzież męska zbiera się w sąsiedniej alei, potem zbliża się parami. Gdy która para porozumie się ze sobą dziewczyna na znak zaręczyn daje nieś swój parasol. Podobny jarmark odbywa się na św. Michał w Finisterze. — W Ardenach jest zwyczaj, że w kościele przed mszą pan młody daje zakrystyanowi 13 sztuk drobnej monety. Leżą one na tacy naokoło ślubnej obrączki. Podczas ślubu ksiądz bierze obrączkę i 3 sztuki monety i podaje je narzeczonemu, który obrączkę wkłada na czwarty palec lewej ręki narzeczonej, a do prawej wsuwa jej pieniądze. Ma to oznaczać, że mąż winien żonie utrzymanie. Dużo kobiet przechowuje te pieniążki, jak relikwie i każe je sobie po śmierci kłaść do trumny.

W okolicach Meaux po ślubnej mszy druźbowie i druchny przynoszą do przedsionka kościoła ogromną wazę i wręczają ją proboszczowi. Ksiądz podnosi pokrywę, z pod której wylatują dwa gołębie z nóżkami przewiązanymi wstążką. Gołąbki odlatują, a druźbowie nalewają do wazy wina i wszyscy obecni piją z niej po kolei.

W Szwecyi podczas uczty weselnej panna młoda wstaje od stołu, bierze srebrną czarę napełnioną wódką i podaje ją po kolei do wypicia każdemu z obecnych. Towarzyszy jej przy tem

z talerzem w ręku ktoś znaczniejszy, któremu goście składają pewną daninę, przeznaczoną na nowe gospodarstwo nowożeńców.

*Stanisław Czaja.*

### C. Bibliografia.

- Bujak Franciszek.** Studya nad osadnictwem Małopolski. Część I. Odbit. z t. XLVII Rozpraw wydz. histor.-filozof. Akadem. Umiej. Kraków 1905, 8-ka, str. 257 z mapą i 6 ryc. w tekście.
- Ciszewski Stanisław.** Kuwada, studjum etnologiczne. Odbitka z t. XLVIII Rozpr. wydz. histor.-filozof. Akad. Umiej. Kraków 1905, 8-ka, str. 59.
- Eliasz Walery Radzikowski.** Ubiory w Polsce i u sąsiadów w wieku XV z rysunkami na 13 tablicach. Ogólnego zbioru część IV. Kraków 1905, 4-ka, str. 28.
- Gregor ks. Józef.** Mapa Górnego Śląska z uwzględnieniem stosunków językowych, granic powiatowych i kolei żelaznych. Mikołajów 1904, 4-ka, skala 1:6000000.
- Miecznikow E.** O naturze ludzkiej. Zarys filozofii optymistycznej. Tłum. z franc. Feliks Wermiński. Warszawa 1905, 8-ka, str. 305.
- Radliński Ignacy.** Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie, księga wstępna do literatury apokryficznej w Polsce, Lwów 1905, 8-ka, str. 219 i 5 nie liczb.

### SPROSTOWANIE.

W artykule pod nap.: »Z wierzeń i przesądów ludu na Podhalu« wszędzie zamiast **Josiek** winno być **Jasiek**, a nadto na str. 52, wiersz 5 z góry zamiast **pręsto** ma być **przęsto**. Na str. 53 zamiast na **Suchołońskim** ma być na **Gubałowskiem**, wreszcie na str. 54 zamiast Wojciech **Wolczak** powinno być Wojciech **Walczak**.

Na str. 80 w odsyłaczu 2 powinno być: liche **siano** = szuwar.

